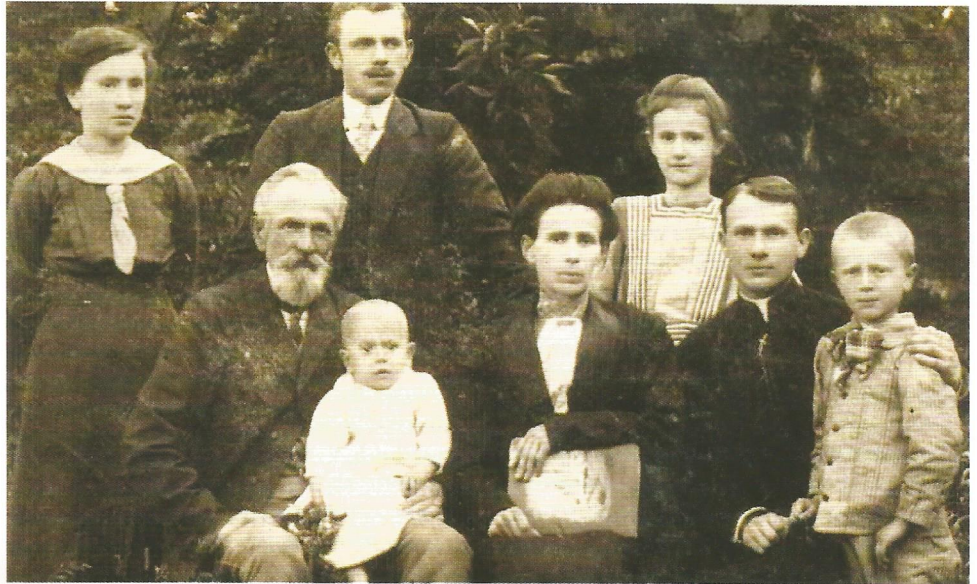


# Mój tata nauczyciel

## Urban Antoni Wawrzynowicz cz. I

**N**a otwockim katyńskim pomniku wśród 35 nazwisk jest dwóch Wawrzynowiczów: – Tata, sędzia młodszy brat mojego Taty i porucznik Urban Antoni, mój Ojciec. Zabrakło tam umiłowanego zawodu. Nauczyciel polonista; wszak każdy mężczyzna był żołnierzem, bo tego wymagała Ojczyzna. Wszak w mordzie katyńskim podkreśla się wyniszczenie polskiej inteligencji, miała ona swoje cywilne zawody. A Tata jako jedyny ze środowiska otwockiego był NAUCZYCIELEM. Cenionym przez uczniów, wspomnianym przez nich po kilkudziesięciu latach (p. Świerczyński i dr Weidenfeld) z wielką sympatią, w opiniach nauczycieli podkreślano jego wiedzę i fachowość zdolności pedagogiczne. Nazywany „słoneczkiem” i „Panem Wołodyjowskim” z racji pracowitości i uczciwości i nieugiętości charakteru. „Zawsze elegancki, zorganizowany, wymagający od siebie i innych, życzliwy”. tak mówił w 1997 r. otwocki kronikarz p. Maciej Świerczyński, uczeń mego Taty. Dyrektor Gimnazjum otwockiego Jan Zemel w piśmie urzędowym do kuratorium pisze: „wrodzone zdolności pedagogiczne, duży zasób wiedzy fachowej oraz wybitna inteligencja. Gorliwy i oddany przyjaciel młodzieży, cieszący się jej zaufaniem”. Świetny mówca, zaangażowany w życie bieżące i intelektualne otwockiej społeczności. Z notatek Taty: „czemu ma służyć szkoła: wszczepić wysoką etykę, dyscyplinę społeczną, kult dla użyteczności człowieka i jego pracy, gotowość ofiarności”. A czemu ma służyć nauczyciel: m.in. „nauczyć wypowiedzenia swych uczuć i myśli w mowie i piśmie, wiedzy o świecie i różnych jej przejawach – szkoła dla Narodu = powszechność nauczania. Wychować wszystkich w państwie w procesie wspólnoty narodowej. Wszczepić ducha solidarności narodowej, wyrobić dyscyplinę społeczną. W 1935 r. w Szkole na ul. Warszawskiej 13 odbyła się wystawa prac Janiny Róży Giedroyc – Wawrzynowicz. Było to wielkie wydarzenie kulturalne, gdyż Mama była uczestnikiem Pierwszej Międzynarodowej Wystawy Drzeworytów, jaka odbyła się w Warszawie



Rodzina Wawrzynowiczów od góry od lewej Felicja, Jan, Maria siedzą Henryk Wawrzynowicz – ojciec, Marcelina z Nowickich – mama, obok Urban Antoni (na kolanach ojca Tadeusz, ks. Dominik – 1912 r.

w 1933 r. w salonach I.PS-u. Była świetnym drzeworytnikiem ze szkoły Skoczylasa, liternikiem z pracowni Lenarta, malarzem. Tata ku jej uświetnieniu wygłosił 2 odczyty: „o sztuce graficznej” i „współczesne życie literackie”. 60% całego dochodu przeznaczone było na pracownię naukowe Gimnazjum i 40% na komitet Budowy Szkół Powszechnych w Otwocku. W Gimnazjum istniało Kółko Literackie prowadzone przez Ojca. Załączam zachowane 2 spisy nazwisk z lat 1934-35.

W 1998 r. przekazałam do Muzeum Ziemi Otwockiej polonistyczną biblioteczkę Taty, ok. 170 pozycji, które opatrzone adnotacją „wyżej wymieniony pozycje zostaną umieszczone w zorganizowanej bibliotece w Muzeum Ziemi Otwockiej pod nazwą „Biblioteczka” polonistyczna pana Antoniego Urbana Wawrzynowicz profesora Gimnazjum Koedukacyjnego w Otwocku” w podpisie Instruktor Muzeum Ziemi Otwockiej Erwin Kozłowski. Gimnazjum samorządowe mieściło się w latach 30 XX wieku przy ulicy Warszawskiej 13, później

istniejącego jeszcze dziś tzw. „Domu na górze” (uwiecznionego na obrazie olejnym mojej Mamy Janiny Róży Giedroyc-Wawrzynowicz. W pobliżu mieszkali pracownicy gimnazjum m.in. sekretarka p. Helena. W rozplotkowanym środowisku nauczycielskim międzywojennego Otwocka kwitło życie towarzyskie, wspólnie świętowano urodziny i imieniny, zawierano związki małżeńskie (Adamscy), czy też zadzierzgano więzy rodzinne. Franciszek Adamski, łacinnik, został moim Ojcem Chrzestnym i jako taki bardzo sprawdził się w trudnych latach okupacji, gdy zwodnicze tropy niby wieści wiodły wielokrotnie na krańce Otwocka.

**Róża Wawrzynowicz-Billip**

Informujemy, że w poprzednim numerze „Gazety Otwockiej” w artykule pani Róży Wawrzynowicz-Billip pt. „Podziękowanie” wystąpiły błędy, za które, jako redakcja, nie odpowiadamy. Zamiast „koca” powinno być „korca”, zamiast „im” powinno być „mi”.

Red.

# Mój tata nauczyciel

## Urban Antoni Wawrzynowicz cz. II

Gmach Gimnazjum Samorządowego istniał jeszcze po wojnie. W czasie okupacji mieściła się tam Szkoła Handlowa pod dyrekcją p. Zemlowej, w której m.in. uczyła przerośniętą młodzież techniki reklamy moja Mama – biorąc jednocześnie udział w Tajnym Nauczaniu, kierowanym przez dyrektora Parnowskiego. Po wojnie koleżdy mojego Taty z Gimnazjum Samorządowego: Adamski, Marcinkiewicz, Błażejewicz. Wykładali w Liceum Ogólnokształcącym, w którym uczyło się moje pokolenie. „Frania” Adamskiego łacinnika lubiliśmy bardzo, był łagodnego usposobienia i jego „aurea prima satas”... wyrecytowaliśmy na naszym 50 pomaturalnym spotkaniu. W późnych latach 40. przeżywalismy wszyscy wypadek Frania. Wrząca smoła, którą zamierzał pokryć dach wykpiła, parząc ręce i twarz. Tors miał zasłonięty kożuszką. Do szpitala w którym leżał długo w bandażach, jak mumia ustaliliśmy dyżury, zwalniając się z lekcji, a blizny na rękach i twarzy pozostały mu na zawsze. Natalii zaś Adamskiej, germanistki i rusycystki ostrej i wymagającej wiele osób się bało, gdy sunęła w długiej spódnicy niosąc pod pachą ogromny dziennik. Nie bał się jej tylko ukochany synek nasz kolega Wiesiek. Natalia dała nam świetny akcent jęz. rosyjskiego i umiejętność przyswajania tasiemcowych wierszy z klasyki rosyjskiej. Co w moim przypadku zaowocowało pozytywnie w życiu zawodowym. Błażejewicza wspominam jako człowieka miłującego swój zawód i swoją matematykę. Cierpieniem napałało go niezrozumienie zagadnień ścisłych i ignorancja matematyczna. Z rozrzewnieniem wspominał jakiś rocznik maturalny, którego adepci przysyłali mu zapamiętane wzory matematyczne. Najpierw zajmowały one strony podaniowego papieru, im dalej tym zmniejszały się zasoby ich pamięci. I to napałało go autentycznym cierpieniem. Nazywaliśmy go „Kolak” był to skrót od jego powiedzenia „ktokolwiek”, które brzmiało „nasz Kolak”. A jeszcze wypowiedziane ze wschodnim przysięstwem miało specyficzny urok. „Nasz Kolak się nie uczy, nasz Kolak lień”. Dyrektora Parnowskiego pamiętam

jako mieszkańca domu przy ul. Klonowej 1A, który przybył tam w noc okupacji, następnie nauczyciela na kursach tajnego nauczania na ul. Lelewela, gdzie towarzyszyłam Mamie na jej zajęciach. W innym świetle go ujrzałam, jako groźnego „Dyra”, błyskającego groźnym okiem zza okularów w złotej oprawie. Mówił świetnie, a jego codzienne „prasówki” urządzane w auli „naszej budy” tj. kasyna zaprawiane były zawsze kąśliwą uwagą do któregoś z uczniów. Gdy (nie daj Bóg) ktoś się spóźnił echo niesło przez rzędy stojących na masówce klas: „Adamski jak chuligan nosi pleręzę”, czy też: „Wawrzynowiczówna potrzebuje limuzyny, czy lokaja w liberii”... ale szkoła chodziła „jak w zegarku” i uplasowaliśmy się na drugim miejscu w województwie. Ojciec mój urodzony na Kresach wschodnich w Bużanach w wielkiej kresowej rodzinie (zwany też Tońcio, Toniczek) wychowany we Włodzimiercu, daleko za Równem. Z dziennika Mamy: „całą rodzinę łączy coś tak mocnego, jakby to nazwisko przytwardzało członków rozległej rodziny niby liście do gałęzi. Wicher zerwie liść, a gałęzie stale te same”. Więż rodzinna i wzajemna pomoc i troska o wszystkich członków powiększającej się rodzinnej wspólnoty były motywem ich życia aż po jego kres. Gościnne, otwarte domy Włodzimierca, Sołohobówki, Klewania, Horodźca, czy Ostroga oczekiwały przyjezdnych w czasie Świąt i wakacji. Rodzina zwarta kochająca i pomagająca sobie (co było odczuwalne nie tylko przed wojną, ale szczególnie w czasie okupacji), rodzina o tradycjach patriotycznych. Z siedmiorga rodzeństwa czterej bracia walczyli – każdy na swój sposób: ks. Dominik, proboszcz we Włodzimiercu organizując obronę ludności cywilnej i pomoc Żydom, Leon legionista odznaczony orderem *Virtuti Militari*, zesłany na Sybir, z Armią Andersa wychodzi z Rosji, Tadeusz sędzia z Ostroga, najmłodszy z rodzeństwa, wraz z Tatą dostaje się do niewoli, gdzie z Kozielska przychodzą skąpe wieści. Obaj giną zamordowani w Katyniu. Urban Antoni Wawrzynowicz został odznaczony pośmiertnie Krzyżem Kampanii Wrześniowej 1939 r. w zachowanych

3 listach stryja Tadeusza z Kozielska przychodzą wieści zakamuflowane czytelne tylko dla w tajemniczonych, aby doszły do adresata: „martwi nas stan Leonka, który staje się nieco przydługą. Co właściwie jemu zaszkodziło? ...Biedny on, oby tylko zdrowie mu dopisało, by mógł chorobę tę przetrwać zwycięsko i by Lunia wraz z dziećmi we wszystkim dała sobie radę (żona, wcześniej zesłana z trójką dzieci do Kazachstanu). Bądź ty Dominu tym serdecznym łącznikiem między wszystkimi naszymi najbliższymi. Podaje po raz kolejny adresy, bo któryś z listów może dojdzie. Przyślij koniecznie w następnym liście polecenym zdjęcia Janki i Żychuli. Nie zapomnij. Antek wystął z kolei trzecią wiadomość na swój otwocki adres, gdzie są, co porabiają?”. Z lat 20 i 30 zachował się zbiorek wierszy mojego Taty: „Serdeczna moja wiosno, mój uśmiechu Słoneczny, dajesz mi nie tylko wytrwanie w opresjach, ale też coś tajemniczego, co czyni ze mnie wolnego człowieka”. Z zachowanej obszernej korespondencji Rodziców układa się ciepły, barwny obraz ich wzajemnych relacji. Biorąc ślub w 1934 r. w Warszawie, po czym przenoszą się do Otwocka na ul. Samorządową 23 w posesji Gałasów – obecnie nr 19 zamieszkują w małym, drewnianym domku z werandą. Na przełomie 1938-39 przenieśli się na ul. Klonową 1A na piętorko domu Barańskich (obecnie Klonowa 3) nauczycieli ze szkoły podst. nr 3. Zamieszkaliśmy tam już razem. To tam przychodziły zwodnicze wieści o rzekomym powrocie Taty. Tam również przychodził z pobliskiego getta jeden z uczniów Taty i otrzymywał, to co miałyśmy. Pamiętam jego wychudzoną, zmarzniętą, zarośniętą twarz i oczy pełne przerażenia i wdzięczności. To tam w 1944 r. ukrywała mama 3 „Chłopców z lasu” z 27 dywizji wołyńskiej A.K. Przechowuję podziękowania od nich pisane kilkadziesiąt lat później. Zachowały się wizerunki domku na Samorządowej, malowane przez Mamę. Jak i liczne portreciki rysunkowe mieszkańców Klonowej. Mama przeżywszy Ojca o kilkadziesiąt lat pozostała Mu wierna, wierna Ideałom i wielkiej Miłości.

**Róża Wawrzynowicz-Billip**